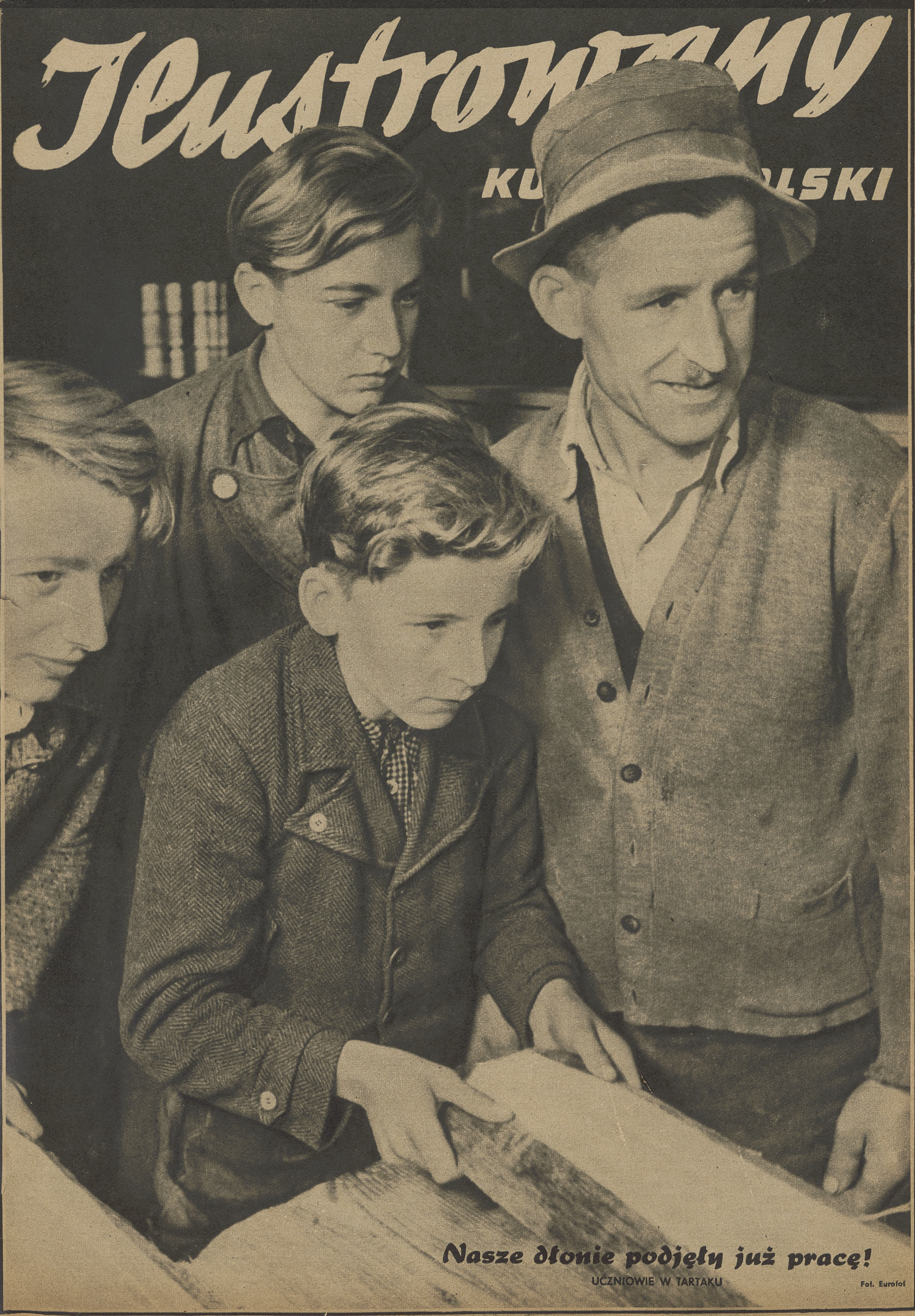
Nr. 7 Rok 5 Kraków, dnia 13 lutego 1944. 40 gr.

Ilustrowany KU[...]OLSKI

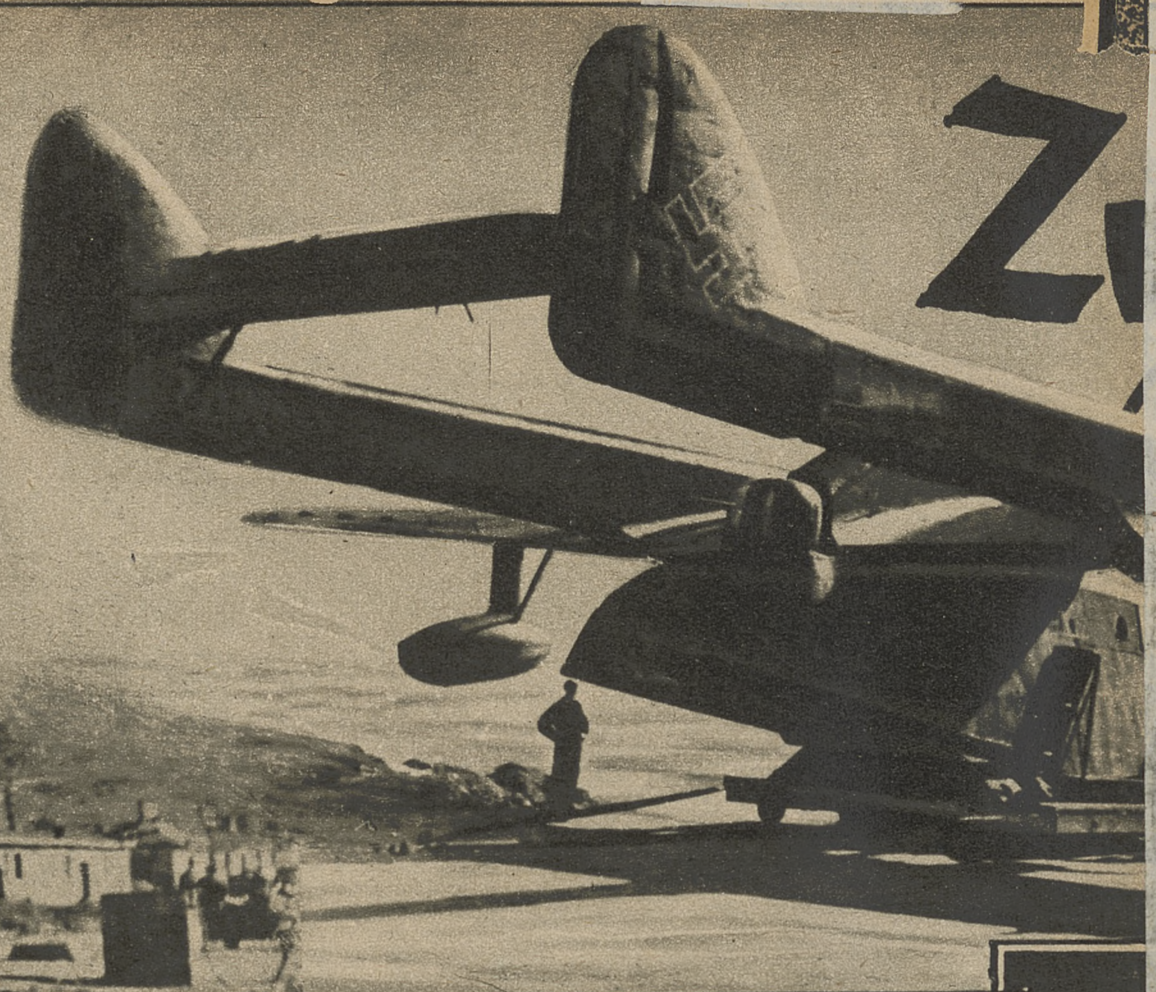


Nasze dłonie podjęły już pracę!

UCZNIOWIE W TARTAKU

Fot. Eurofot





Na prawo:
PRZED STARTEM
Łódź motorowa ciągnie niemiecki samolot zwiadowczy na morze. Jest to hydroplan, który — jak wiemy — jedynie na wodzie może startować i lądować.



Powyżej i na prawo:
GDY SAMOLOT LĄDUJE . . .
Żołnierze pomagający przy lądowaniu hydroplanów, wdziewają nieprzemakalne ubrania ochronne, by spieszyć z pomocą nadlatującym aparatom.

Poniżej:
PRZED NOWYM LOTEM
Hydroplan zwiadowczy gotowy do startu stoi przy brzegu, obsada natomiast kończy ostatnie przygotowania do odlotu.





Powyżej:
PILOT
Już kabina zamknięta, pilot przesuwa zwolna dźwignię i samolot unosi się znad wody w powietrze. Wyrusza on na daleki lot zwiadowczy ponad Czarnym Morzem, aż do Poti i Batum.



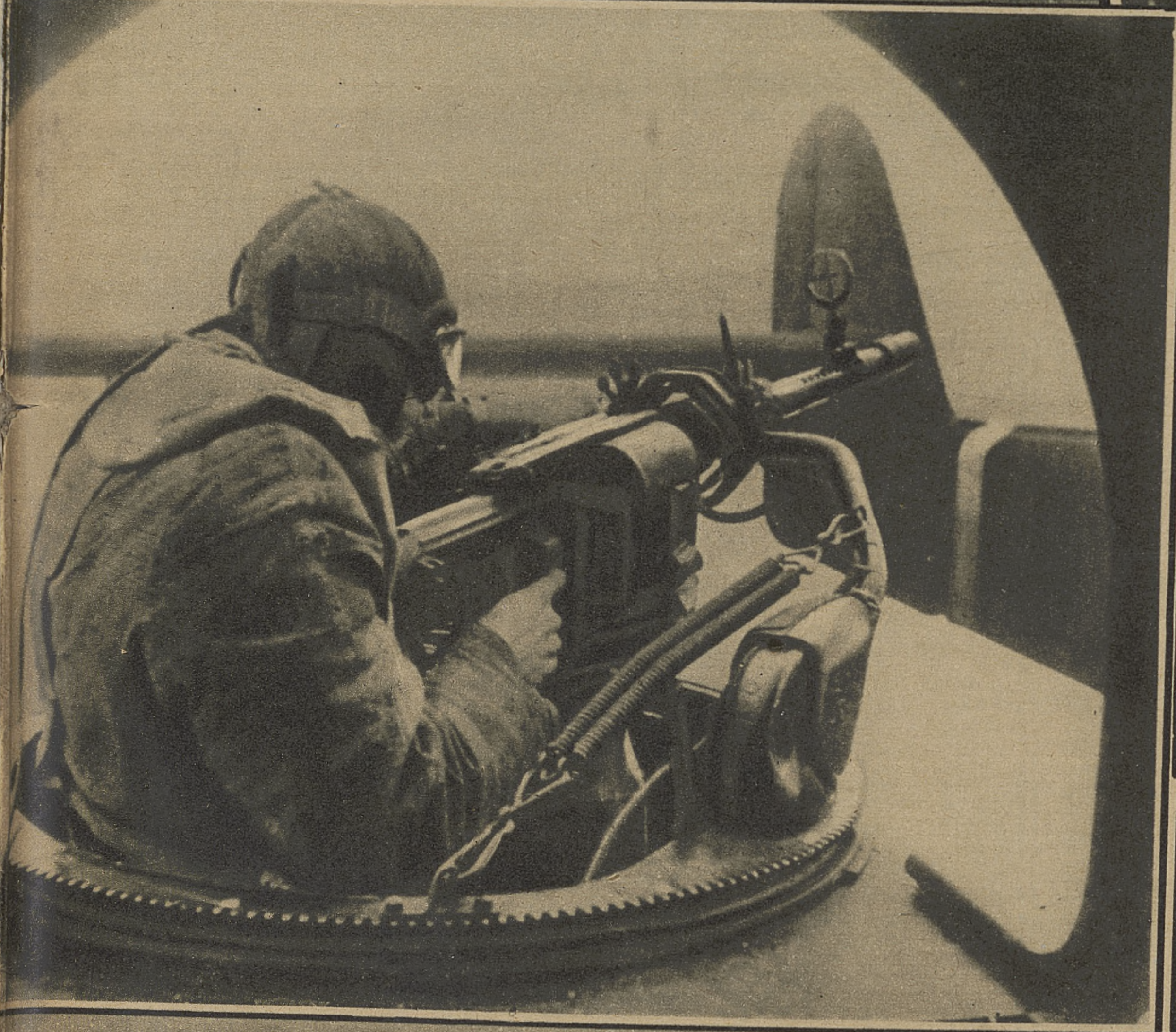
Na prawo:
PO POWROCIE
Po powrocie z podróży, umocowano starannie samolot dla ochrony przed silnym wiatrem.

Fot: PK. Trapp (E)

viadowcy
nad Morzem Czarnym

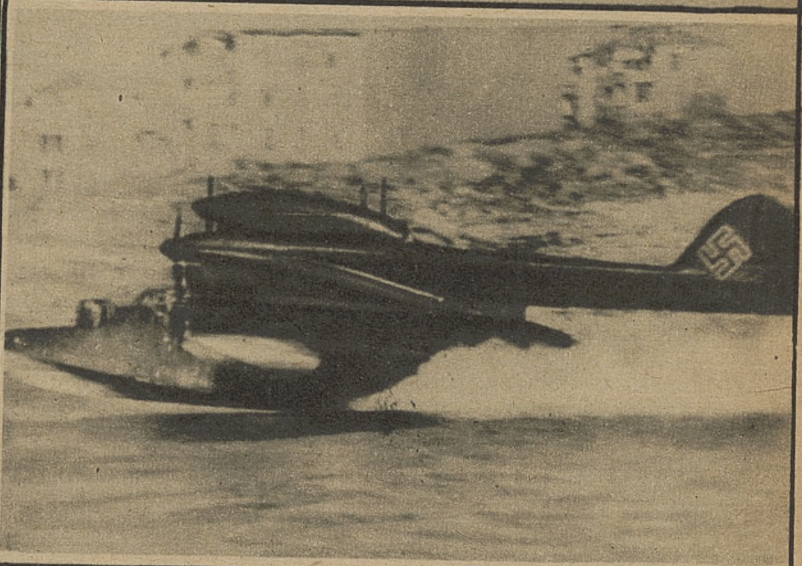






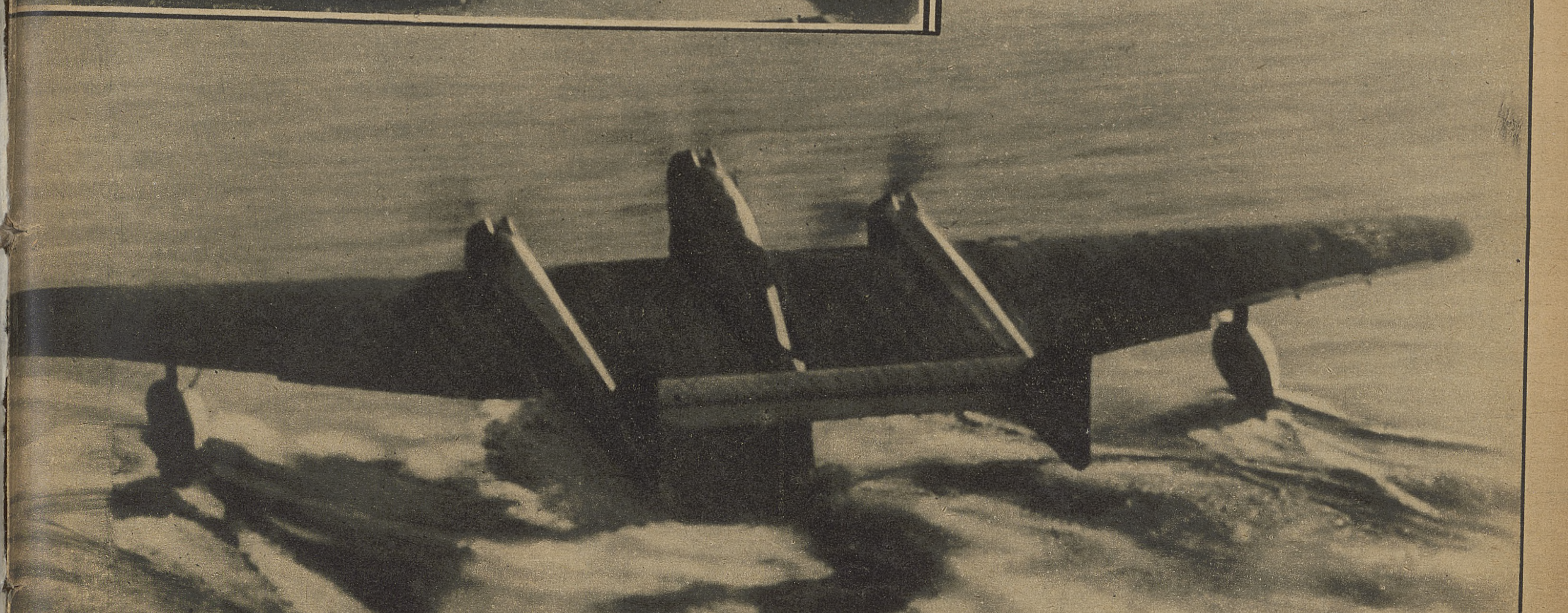
Na lewo:
STRZELEC POKŁADOWY
Zadaniem jego jest ochrona samolotu przed atakami nieprzyjaciela przy pomocy karabinu maszynowego.

Powyżej:
OBSERWATOR
bada przy pomocy lunety sowieckie wybrzeże, by stwierdzić obecność nieprzyjacielskich okrętów.



Powyżej:
POWRÓT
Rozkaz został wykonany. Samolot po powrocie ląduje w porcie. Powoli opada na powierzchnię wody, fale hamują szybki jego lot i nakoniec aparat zatrzymuje się przy brzegu.

Poniżej:
NOWY START
O b s a d a samolotu otrzymała znów rozkaz do nowego lotu zwiadowczego. Żołnierze wsiedli do aparatu. Z głośnym warkotem śmigła unosi się hydroplan znad wody na nowy lot.



MŁODE POKOLENIE



Na lewo:
Magdalena Radulescu — jedna z najbardziej utalentowanych malarek Rumunii. Jej głównym kierunkiem i upodobaniem są, nie tylko portrety osób z arystokratycznych sfer, lecz także ze szczególnym zamiłowaniem maluje ludowe typy rumuńskie i cyganów. Mimo swego młodego wieku, — malowała już we Włoszech, Monachium, w Paryżu i Ameryce. Jedno spojrzenie wystarczy rzucić na jej obrazy, by od razu zauważyć charakterystyczny i jej tylko właściwy, sposób malowania, który bez względu na miejsce, gdzie malowała, mimo woli nasuwa wrażenie, że malowane w „Rumunii". Dominującą farbą jej obrazów jest biel. Biała w tonie jak domki rumuńskie; biała jak tło wyszywanek strojów ludowych; biała jak światło słoneczne. W jej obrazach nie ma błyskotliwych i tanich efektów, czy sztuczek malarskich, ale wszędzie, nieraz w drobnym, nic na pozór nie znaczącym szkicu, uderza poważna praca i głębokie studium. W końcu należy podkreślić jej wybitny zmysł dekoracyjny, który daje się zauważyć nie tylko w obrazach, lecz także w codziennej pracy czyniąc ją bardzo gustowną w ruchach i ubiorze. Nasze zdjęcie przedstawia Magdalenę Radulescu w jej atelier w Bukareszcie.

Współczesna sztuka tęskni do syntezy, chce być artystyczną krystalizacją naszej doby. Ale chce także stać się zrozumiałą dla wszystkich ludzi... nie chce być niepłodnym kwiatem „sztuki dla sztuki".

Chce nieść dojrzałe owoce, o pięknej powłoce i pożywnym jądrze, aby przynieść duszy ludzkiej stokrotny pożytek.

Taki cel i zadania, we wszystkich dziedzinach sztuki, stawia sobie młode pokolenie rumuńskich artystów; opierając się na znanej rumuńskiej sztuce ludowej, która daje im piękne twórcze podłoże i stwarza ogromne a niewyzyskane możliwości.

W promieniach południowego słońca, we wspaniałej malowniczości kraju i temperamencie ludu, kształtuje się — że tak powiemy — siła twórcza artystów.

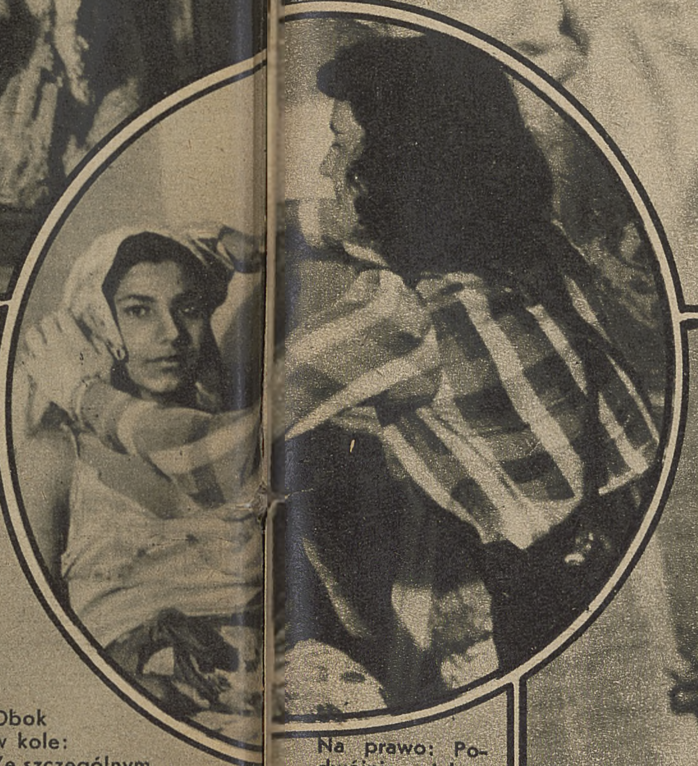
Jest to świadoma i prosta droga do sztuki tendencyjnej i tematycznej.





Poniżej: Jedno z dzieł rzeźbiarki Zoe Baicoianu. Motywem zasadniczym tej rzeźby jest rytmiczne i harmonijne przegięcie ciała. Harmonia i równowaga przejawia się w rozłożeniu mas, a wysuniętej i założonej lewej nodze odpowiada przegięcie nad głową prawej ręki spotęgowane jeszcze przez wysunięcie do przodu i oparcie lewej ręki. Tej zasadzie rytmu podporządkowane jest wszystko, dlatego szczegóły nieistotne są opuszczone.

Powyżej: Również Zoe Baicoianu należy do najbardziej utalentowanych młodych artystek rumuńskich. Uznanie i rozgłos zdobyła swymi, o dużej wartości artystycznej, dziełami plastycznymi. Rzeźby jej wykonane z wyraźną i pewną miękkością i płynnością linij, wykazują logikę kształtu i nie ma w nich nic ze schematyczności, czy oschłości formy.



Obok w kole:
Ze szczególnym zamiłowaniem maluje Magdalena Radulescu typy cyganów. Na zdjęciu Magdalena Radulescu przystraja młodą cygankę, która służy jej za model.

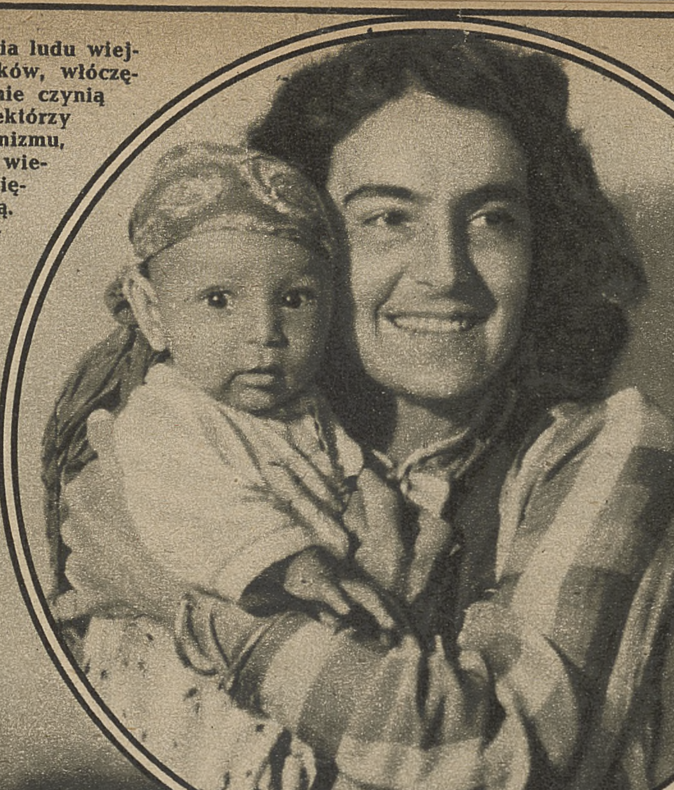
RUMUŃSKICH

Tematy do swoich obrazów czerpią z życia ludu wiejskiego; pokazują pracę chłopów i robotników, włóczęgostwo cyganów, zabawy ich i dramaty; nie czynią jednak tego w sposób fotograficzny; niektórzy z nich przeszli już szkołę kubizmu i ekspresjonizmu, nauczyli się komponować i wzruszać, wiedzą o subtelnych związkach istniejących między kształtem i kolorem a wrażliwością ludzką.

Starają się dawać plastyczną i emocjonalną esencję przedstawionego zdarzenia.

Nasze zdjęcia dają niejako przekrój twórczości, zwłaszcza najmłodszej generacji, rumuńskich artystów.

Wszyscy oni są jeszcze ludźmi młodymi, talenty ich dopiero się krystalizują, dają już jednak piękne i pełne dzieła sztuki.



Na lewo:
Magdalena Radulescu ze swym najulubieńszym modelem: maleńkim chłopczykiem cygańskim, któremu była również matką chrzestną.



Na prawo: Jedna z wielu rzeźbiarskich prac Mikołaja Agarbiceanu.



Jako uzupełnienie swej twórczości muzycznej, czuje niekiedy potrzebę chwycić za młot i dłuto, by formować tutaj także melodie... ale z kamienia.

Poniżej:
Wspaniała główka chłopca, rzeźbiona przez Zoe Baicoianu. W dziełku tym wyraźnie zaznacza się koordynacja formy, a zwarta konstrukcja, łagodne przenikanie się płaszczyzn, zaznacza dobitnie bryłowatość kształtu i akcentuje miękki zarys głowy chłopięcej.



Na prawo: Podwójnie utalentowanym jest Mikołaj Agarbiceanu. W pierwszej linii jest on muzykiem i tworzy kompozycje oparte na motywach rumuńskich melodyj ludowych; w drugiej zaś jest doskonałym rzeźbiarzem.



ARTYSTÓW

Fot: Naumann

Muły

ZWIEDZANIE STADNINY



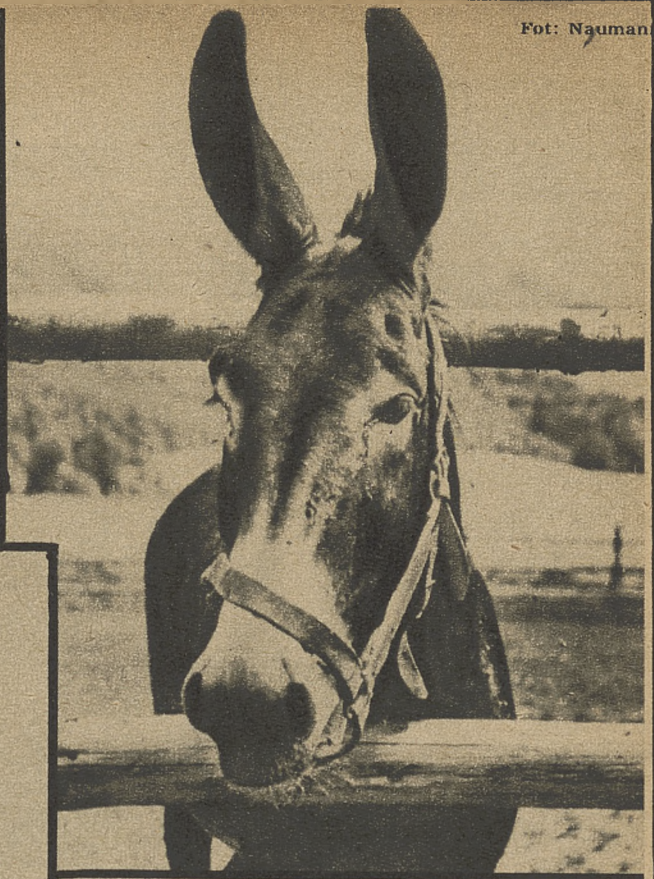
Powyżej:

NA PASTWISKU

Na zielonej łące pasą się muły. Już na pierwszy rzut oka, wygląd ich zdradza pochodzenie od konia i osła.

Cóż to za dziwne zwierzęta!? — wykrzyknąłby każdy z nas, zwiedzając stadninę znajdującą się w górach bawarskich. Ani to koń, ani osioł, a podobne do jednego i do drugiego. Rzeczywiście zwierzęta te powstały przez skrzyżowanie konia i osła. Są to muły. Rozróżniamy dwa rodzaje mułów zależnie od tego czy zwierzę pochodzi od ogiera i oślicy, czy też od osła i klaczy. Zwierzę powstałe przez takie skrzyżowanie dziedziczy cechy obojga rodziców. Należy jednak zaznaczyć, że pierwszy gatunek przypomina bardziej osła, i posiada mniejszy wzrost niż drugi, który znów ma więcej podobieństwa z koniem, a dziedziczy po ojcu tylko długie uszy, ogon pokryty krótką sierścią i głos.





„RODZINA MUŁÓW"

Na zdjęciu na lewo widzimy jak hodowca z dumą prowadzi klacz i jej małego potomka, żwawe, zdrowe mulątko; podczas gdy na zdjęciu powyżej, ojciec-osioł z ciekawością spogląda przez otwór w ogrodzeniu. Czysta rasa rodziców, obok starannej pielęgnacji jest głównym warunkiem pomyślnej i skutecznej hodowli.



Powyżej:

„KOSMETYKA" NA ŚWIEŻYM POWIETRZU

Młode muły wymagają starannej pielęgnacji. Od czasu do czasu należy oczyścić ich kopyta.

Hodowla mułów istnieje już od stuleci. Powstanie jej nie było podyktowane kaprysem człowieka, ani chęcią zabawienia się, lecz wyłącznie względami praktycznymi. Muł bowiem jest zwierzęciem poprzestającym na małym, bardzo wytrzymałym, nie cierpiącym na zawroty głowy i odznaczającym się wielką pewnością w nogach. Dlatego specjalnie nadaje się zarówno na zwierzę juczne jak i na wierzchowca w górach. Muł kroczy pewnie nawet po najbardziej wąskich ścieżynach górskich, wijących się nieraz tuż nad głębokimi przepaściami. Zadawalnia się w zupełności pożywieniem rosnącym na suchym, nieurodzajnym gruncie górskim. Jak prawie wszystkie mieszańce tak również i muły nie są zdolne do dalszego rozmnażania się.





Powyżej i na prawo:

NAJMŁODSI PRZEDSTAWICIELE STADNINY

Z ciekawością ogląda małe mulątko każdy szczegół płotu; za chwilę podąży ono za jednorocznymi swymi towarzyszami, spieszącymi wesoło na pastwisko.

Jako to po śmierci Jędrek owce pasał...

U pewnego zamożnego bacy na Podhalu służył biedny chłopak Jędrek. Ojcowie jego dawno już pomarli, a ci co go z litości przygarnęli, obchodzili się z nim okrutnie.

Toteż sierota czuł się najszczęśliwszy, gdy latem pasł owce na hali, kiedy juhasił. Nikt mu wtedy pięścią nie wygrażał, nie wymawiał jadła! A choć porcięta miał łatane i przez serdak wiatr mu przewiewał, zawsze miał uśmiech na twarzy i pogodę w duszy, że hej!

Gdy owce najedzone siedziały w zagrodzie i Zbójek pilnował bacowskiego dobra, Jędrek nieraz odbiegał od stada, drapał się i wdzierał hen, wysoko na skały, na nagusieńkie turnie, zazierał do gniazd szałaśników i pomurników, a często i do orlich u przepaści, gościowi zaś czasem wskazał drogę, za co siaki taki grosz wpadł mu nieraz do garści. A już nikomu broń Boże, żadnej krzywdy nie wyrządził! . . .

Lubili go okoliczni juhasi i bacowie, a owce szły za nim, jak za nikim w Tatrach. Pewnego razu, gdy piął się na dziki szczyt Ornaku, gdzie orły królowały, głaz osunął mu się spod nóg i chłopak runął w przepaść. Zaledwie zdążył krzyknąć: „Jezu"! . . . A ciała to nawet i nie znaleźli . . .

A tylko jak się zabił Jędrek, dusza jego codziennie przychodziła do koliby wieczorem i zabierała owce w góry, kędy się pasły po świtanie, po złoty ranek.

Bowiem nie wpuścił jej do nieba Piotr święty, bo była kiepsko przyodziana: cuhecka w strzępach i porcięta całkiem zdarte przy onem spadaniu z dzikiego Ornaku. Kazał wrócić na halę i paść ludzkie owce tak długo, aż ci, którzy go krzywdzili za życia, sprawią mu nowe odzienie.

Cóż było robić? Wróciła Jędrusiowa duszyczka na świat boży, aby wypełnić polecenie niebiańskiego klucznika.

A tymczasem dziwował się baca, dziwowali się juhasi, że owce rano nie chcą iść na paszę, gdyż zawsze były najedzone i tylko chciały leżeć koło strąga i żuć pokarm.

Cieszył się tylko haniebnik, którego zadaniem było naganiać owce do dojenia, wpędzał z powrotem kierdel do strągi, zbiegali się juhasy z gieletami, siadali gdzie który mógł i doili owce. A mleka było zawsze dużo: zawsze pełne szkopce zanosili do szałasu . . .

Po dłuższej rozwadze i domysłach postanowiono zbadać, co się właściwie z tymi owcami dzieje, że zawdy z nocy najedzone, a rano nie chcą się nawet ruszyć ze strągi.

Raz — po dójce — pod zachód słońca — przysiedli ciekawi pasterze, na pniakach poza szałasami i patrzą. Ledwie się zmierzchło a tu słychać zbyrkotanie dzwonków, pobekiwanie: idą owce do wierchu jedna za drugą. Jeno nie widać ktoby je prowadził . . .

Strach zrazu zdjął juhasów, ale po chwili przyszli do siebie, ujęli szybko ciupagi w garście i cichuteńko za stadem poszli. A Zbójek, stary pies owczarski za nimi.

Idą i idą, aż wyszli na wielką równię! Tutaj zatrzymały się owce i jęły skubać trawę aż miło!

Wtem do uszu juhasów doleciał zrazu jakiś cichy, potem donośniejszy śpiew, niby kwilenie ptaka. Przystanęli pasterze, zatrzymali dech w piersiach i słuchają jak ktoś śpiewa w kosówce rosnącej gęsto kolusieńko równi:

. . . „Ani ja cuhecki,
ani ja portecki!
jakoz bedem pasał
te ludzkie owiecki?!"

Uradził tedy baca z juhasami uszyć cuhę i piękne portki i położyć je na pniaku w kosówce, ka śpiewała Jędrusiowa duszyczka, bo już się domyślili, kto to ich owce po nocach pasie . . .

Jak uradzili tak też zrobili. Uszyli cuheckę, uszyli portecki ze ślicznymi parzenicami i zanieśli, gdzie trzeba było!

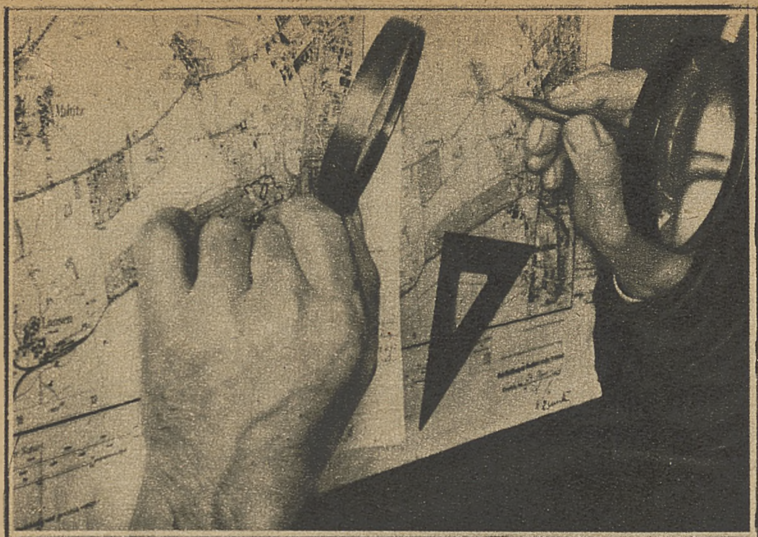
Co prawda, jeszcze tego wieczora słyszeli żałosne śpiewanie na wirchu, ale potem wszystko ucichło — i już tej nocy owieczki nie poszły na rówień i — jak mówiono potem — się nie doiły tak dobrze, jak wtedy, kiedy to Jędruś pasał je po nocach.

— Oj, żałowali później juhasi i baca, że sprawili „tamtemu" cuhę i portki i że już nie mają dobrego pasterza, ale za to Jędrkowa duszyczka nie mniej była rada, kiedy święty Pieter przyjaźnie uśmiechnon sie do niej i wpuścił za wrota niebieskie . . .

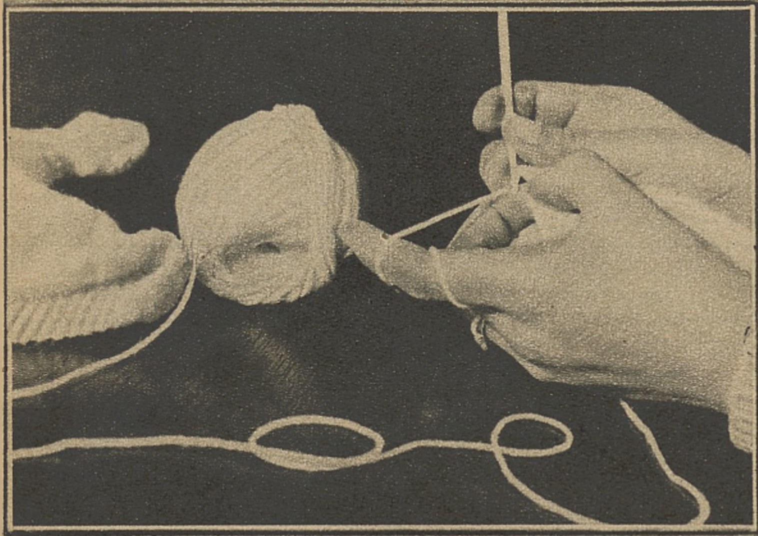
E. Kłoniecki

Cuha, cuhecka — wierzchnie okrycie; strąga — ogrodzenie.
Haniebnik — naganiacz owiec do dojenia; kierdel — stado.
Gielety — szkopce do mleka; kosówka — karłowata sosna.
Ka — gdzie; parzenice — ozdobne wyszywanki na spodniach.

TWÓRCZE DŁONIE



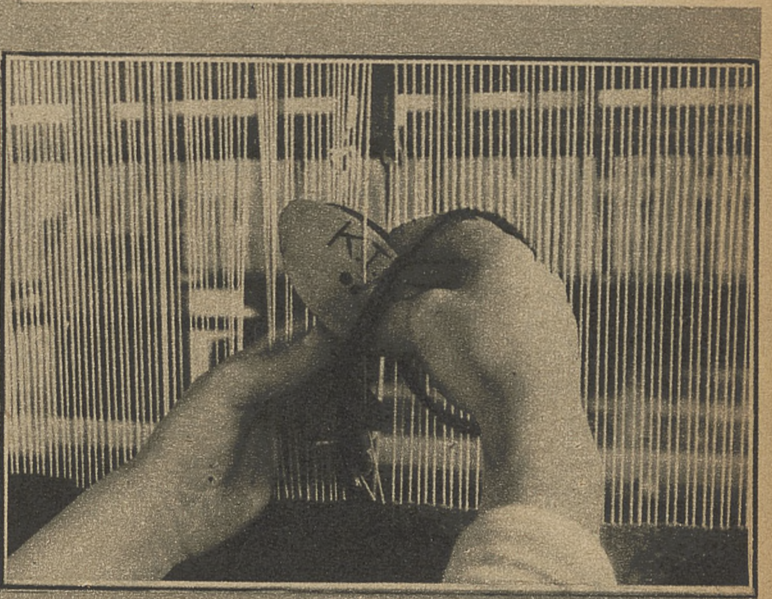
Rok przeszło, bo z górą 450 dni pracować muszą te ręce kartografa, by powstała mapa terenowa — z którą tak dobrze wędrować po tym czy innym szmacie kraju, a która tak w istocie niewiele kosztuje...



Ciepły sweterek, czapeczka czy rękawiczki, szalik włóczkowy... Miło wdziać na siebie to wszystko w chłodne dnie — ale kto pomyśli o tym, ile napracować się muszą najpierw skrzętne kobiece dłonie!



„Garnki, garnuszki gliniane! Garnki!" Znamy je wszyscy, gospodynie, choć narzekają na „tłuczenie się", bardzo je lubią. Czy przyglądaliśmy się kiedy mozołowi dłoni garncarza, toczącemu z glinianej masy okrągły kształt naczynia!



Dywan... Miękka, puszysta, często gładka, wzorzysta tkanina... Ileż trudu wkładają w pracę twórczą ręce tkacza, zwłaszcza przy żmudnej technice tzw. „wyskubywania".



Jakże bardzo napracować się muszą ręce sztycharza nut, zanim melodia zaklęta przez mistrza tonów w muzyczne znaki, dotrze w tysiącach odbitek przed oczy skrzypków czy pianistów...

Fot. Max Löllner

K A R A

M. A. HESSEL

„Hulaj" — wielki brązowy legawiec z dobrotliwą mordą — patrzy, jak urzeczony, w jasno-złoty drewniany przedmiot . . .

Tłok uderzał o dno równo, rytmicznie, głośno. Wesoły chlupot bitej śmietany dochodził aż do uszu Hulaja, który zaszył się w gęste krzaki i warował przy ziemi z oczyma utkwionymi martwo w ten jeden punkt. Silne, opalone na brąz i tłuste ramię dziewczyny folwarcznej wznosiło się i opadało z pasją. Hulaj błyszczącymi źrenicami odprowadzał wiernie w powietrzu, w górę — w dół — w górę — w dół — to ramię, wywołujące owo wesołe chlupotanie. Do wrażliwych nozdrzy Hulaja dochodził — aż tu, pod krzaki! — rozkoszny zapach. Pies oblizał się zamaszyście, a z obu stron pyska poczęły mu ściekać łakomie wąziutkie strużki śliny. Maślnica była mu dobrze znana od szczenięcych dni, a maślanka należała do tych rzadkich specjałów, za które czasami ryzykowało się skórę . . . Czyż tak dawno dostał bicie za wsadzenie mordy w cudnie pełną konewkę? Pamiętał to świetnie — pamiętała i Leoncia, bo gdy tylko wytoczyła maślnicę na dziedziniec (w kuchni panował upał nie do wytrzymania), a Hulaj, jak daleki cień, przewinął się ostrożnie przed oczyma dziewczyny, momentalnie schyliła się ku ziemi, jakby podnosząc kij.

— Jużeś tu . . . Poszedł!! . . .

Hulaj co prędzej dał nura w ogród. Ręka Leonci była bowiem boleśnie silna. Dziewczyna obejrzała się parokrotnie za łakomczuchem, ale nie ujrzawszy go nigdzie, ubijała żwawo masło, rozmawiając z kucharką wychylającą się przez otwarte okno, lub z fornalem uwijającym się koło stajni. Wrzeszczała przy tym i pokrzykiwała, by zgłuszyć huk maślnicy i zwyciężyć odległość, ale Hulaj czasami już . . . już . . . zrywał się do ucieczki, by w ostatniej chwili zmiarkować, że głos Leonci oznacza zwykłą jej gadatliwość, a nie groźbę pod jego adresem. Wreszcie przywarował na „amen" i tkwił przy ziemi, jak urzeczony. Oczyma śledził każdy ruch dziewczyny, a czujne uszy poczęły doskonale odróżniać ciężki, gęsty rytm skupiającej się w grudy masła śmietany. Wreszcie w nieomylny, na kilometr wszystkiego świadomy nos psa, wpadać począł najmilszy zapach maślanki. Hulaj rozdął nozdrza z rozkoszą, zachłystując się pożądliwie znaną wonią, aż brunatna pierś wzdymała się mu i falowała.

Leoncia przestała się tłuc. Hulaj — cały zmieniony w spojrzenie — widział, jak odkręciła wieczko, wyciągnęła na wierzch oblepiony masłem tłok, na wielkiej białej misce układała energicznie złociste zwały świeżego masła. Oczyszczony tłok wsparła o maślnicę i ująwszy miskę w ramiona skierowała się w stronę domu.

Głosy ludzkie z budynku dolatywały leniwie i cicho, z rzadka. Leoncia była w piwnicy, kucharka prażyła się przy piecu, a fornal dawno już odjechał z końmi. Hulaj ostrożnie wstał, wyprężył się nerwowo i lękliwie, spojrzał dokoła i począł zakradać się w stronę jasnego przedmiotu. Z początku powoli i jakby z ociąganiem się, ale w miarę, jak zapach bił w nozdrza coraz wyraźniej, Hulaj przyspieszał kroku, wreszcie stracił pojęcie i świadomość wszystkiego. Przed łakomymi ślepiami błysnęła znana, gęsta biel, umiejscowiona gdzieś nisko, w głębi przedmiotu . . . Hulaj zdecydował się szybko: wpakował łeb do wnętrza. Ale coś niezbyt wygodnie było pić w tej pozycji i w kark uciskało, więc pies chciał poprawić się jakoś . . . I wtedy stała się rzecz straszna — ani rusz wydostać głowy! Łeb, wpakowany przemocą przez dość wąski otwór maślnicy, wleść — wlazł, ale za żadną cenę nie chciał wyleźć. Hulaj szarpnął się niecierpliwie, a wówczas maselnica zakolebała się i zimna maślanka chlusnęła psu w ślepia i tak już nic nie widzące. Przestraszony Hulaj zaskuczał i jeszcze energiczniej począł szarpać głową. Skutek był taki, że nowy strumień gęstego płynu lunął w nozdrza, oczy i pysk niefortunnego złodzieja. Hulaj poderwał się do ucieczki, aliści straszny przedmiot, objąwszy złośliwie za pysk, począł toczyć się po kamieniach ze złowieszczym łoskotem, uwieszony u łba. Straszliwy huk obijającego się o kamienie drzewa, ogłuszył Hulaja. Przerażenie odejmowało mu przytomność, a napastliwa fala rozdygotanej wewnątrz maślanki tamowała oddech. Hulaja porwał obłędny strach: miotał się, jak w konwulsjach, tocząc maślnicę za sobą i wył w niebogłosy, skamlał tak przeraźliwie, że otoczył go całego jeden piekielny zgiełk, a zupełna ciemność, brak orientacji i . . . tchu, przyprawiały go po prostu o szał.

Kucharka dosłyszała straszliwy skowyt psa, rumor maślnicy wleczonej i rzucanej po kamieniach — i wypadła przerażona.

— Wszyscy święci! Co się tu dzieje?! — krzyknęła w przerażeniu. Poczęła biegać za uciekającą na oślep maślnicą. Dopadła jej wreszcie, chwyciła, szarpnęła, Hulaj szarpnął również — błysnęło słodko dzienne światło, ale równocześnie wał maślanki ostatnim rozkołebaniem cisnął się z mocą w ociekający i tak już bielą pysk legawca.

Dokończenie ze str. 1-mej

Hułaj cofnął się gwałtownie, a potem skulił ogon pod siebie, jednym susem olbrzymim mignął w pola, na oślep, gdziebądź . . . byle jak najdalej . . .

To było straszne! Serce psa biło gwałtownie, a krew gorącą lawą zalewała ślepia, tętniła w głowie. Hulaj nigdy w życiu nie byłby przypuścił, że w znanym jasnym przedmiocie, snującym najmilszą woń, może się czaić tak podstępne zło. Drżał cały i nogi gięły się pod nim. Legł pod olbrzymim stogiem siana, dysząc mocno. Z oczu, z uszu, z pyska i karku, spływały mu białe strugi. Hulaj — uspokoiwszy się nieco — począł spoglądać na nie, potem obwąchał je podejrzliwie. Ale zapach był ten sam: żadnej w nim nie było zdrady, ani zmiany . . . Jeno w ślepiach coś kłuło, więc Hulaj począł, leżąc, łapami ocierać oczy, a potem zlizywać z nich białą przeszkodę w patrzeniu.

Późno, całkiem późno, dopiero wieczór, ośmielił się wrócić do domu. Skrupulatnie węszył, naciągając szyję z gęstwiny na dziedziniec i niezwykle bacznie oglądał się wokół, wreszcie — lękliwy i spłaszczony — wpadł do sieni i śmignął do pokoju pana, gdzie nie mogło go dosięgnąć ramię Leonci.

Nazajutrz maślnica, pusta i wyszorowana, suszyła się na dziedzińcu — gdy Hulaj wybiegł wesoło na świeże powietrze. Noc, spędzona na słodkim śnie przy łóżku pana, przegnała dzienne zmory i pamięć strasznego przeżycia. Słońce było jasne i ciepłe, złotymi potokami spływało w świat, niebo błękitniało, jak chabrowy łan, a powietrze różowiło się i drżało od ciepłych powiewów. Psia dusza Hulaja aż rwała się do tych cudów — gdy nagle w oczy wpadł złowieszczo drewniany jasny przedmiot . . .

Hulaj momentalnie zwinął się w kabłąk, jak szczeniak, zawinął ogon pod siebie, z błyskawiczną szybkością zawrócił, wpadł przez otwarte drzwi do pokoju pana i śmignął pod łóżko. Serce biło mu mocno . . .

ZE SCEN WARSZAWY

„PRZEZ RÓŻOWE OKULARY" W NOWOŚCIACH — „WESOŁY OGONEK" W ZŁOTYM ULU — „DAMA KAMELIOWA" W KOMEDII

Duży sukces odniosła nowa rewia p. t.: „Przez różowe okulary" w **„Nowościach"**. Tłumy publiczności ściąga tu poza Parnellem „król humoru" A. Dymsza, melomanom zaś pełnię zadowolenia daje śpiew L. Abti i L. Finze (duet z „Barona cygańskiego"). Huragany bestroskiego śmiechu towarzyszą finałowi „Koniec rodu ordynackich" z Dymszą, Skoniecznym i Wesołowskim.

Na czoło zespołu baletowego wysuwają się: D. Dymiszkiewicz, W. Borkowski, Z. Kiliński i K. Maciaszczyk (wspaniała burleska pt. „Arena"). Nad całością programu czuwa i konferansjerkę prowadzi T. Ortym.

W teatrzyku **„Złoty Ul"** króluje popularny piosenkarz i humorysta warszawski Karol Hanusz. Oprócz niego duży sukces odnosi H. Chodakowska w melorecytacji „Po występie", z której wydobyła całą kontrastowość i nastrój monologu. W dalszych numerach tej na humor nastawionej rewii (pt. „Wesoły ogonek") oglądamy: Z. Jamry, Z. Wilczyńską, M. Kaniewską, A. Fertnera, J. Ściwiarskiego, Walewskiego i Zdanowicza.

Teatr **„Komedia"** wystawił wzruszającą do łez sztukę Aleksandra Dumas'a **„Dama kameliowa"**. Rolę tytułową gra M. Malicka — w dalszych: Jarszewska, Skubniewska, Rakowiecki, Węgrzyn, Chmielewski, Kierczyński, Rylski i inni. Sztuka cieszy się niebywałym powodzeniem. Codziennie na spektaklu komplety.



Scena śmierci „Damy Kameliowej" (Maria Malicka). Obok Al. Skubniewska, Zb. Rakowiecki i St. Rylski. Fot: Braun

HULAJNOGĄ NA GWIAZDY

Jedyny w Gub. Gen. teatrzyk marionetek „Hulajnoga" w Warszawie wystawił arcywesołą szopkę artystyczną zatytułowaną „Jazda przez gwiazdy". Widowisko składa się z trzech części zwanych obrazami . . . Obraza 1-szego stopnia — „Pieśń o teatrach naszych", obraza 2-go stopnia — „Jazda przez gwiazdy" — i obraza 3-go stopnia — „Tymoteusz ma jubileusz".

W tej świetnej szopce pióra T. Pękalskiego przewijają się przed nami jak w barwnym kalejdoskopie gwiazdy teatralne i popularne postacie ze świata artystycznego Warszawy. Na szczęście nikt tu się nie obraża lecz przeciwnie — znajdujące się często na sali „gwiazdy", śmieją się z samych siebie serdecznie.

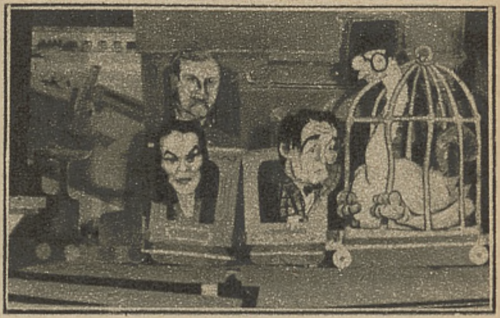
Duże powodzenie jakim cieszy się szopka przypisać należy w znacznej mierze udanym karykaturom i artystom, którzy „wypożyczają" swój głos marionetkom. W zespole wykonawców widzimy: zdolną kompozytorkę i akompaniatorkę Ir. Aleksandrow, młodą śpiewaczkę A. Kamińska, T. Danielewskiego i S. Strzałkowskiego.

Ciekawe dekoracje namalowali Hołówko i Piotrowicz — reżyserował, L. Zahorski. Nad stroną artyst.-liter. czuwają: J. Czarnecki i J. W. Helbich.

Z. Bakuła



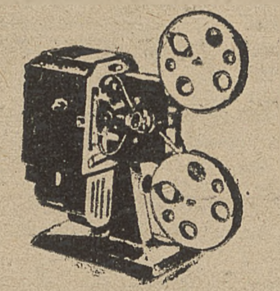
Głosu marionetkom wypożyczają artyści ukryci za kulisami. Na zdjęciu: Ir. Aleksandrow, Al. Kamińska, T. Danielewski i S. Strzałkowski.



Na prawo:
Uwaga, jadą gwiazdy: H. Brzezińska i A. Dymsza. Dalej (w klatce) znany poeta St. Struś, w oknie (u góry) dyr. teatru „Jar", Z. Franelli.
Fot: Krzywdziński









Fot. Scherl

Dwie znamienne daty w życiu wielkich ludzi nawołują nas do wspomnień, data urodzin i śmierci.

Pierwsza prowadzi nas biegiem życia analitycznym tokiem, druga nasuwa nam fragmentarycznie na myśl i przed oczy najcenniejsze właściwości zmarłej osoby, charakterystyczne dla nas momenty twórczości i w miarę zainteresowania i wykształcenia mniej lub więcej syntetyczny obraz minionego życia. Dodawszy do tego nimb zasługi i sławy w dziejach kultury, — i zrozumienie zmagań i konfliktów życiowych, poddajemy się urokowi nie przeciętnej jednostki w rocznicę śmierci nieraz długo przedtem i potem.

Dnia 13 lutego 1883 roku Ryszard Wagner przeżywszy lat 70 zmarł nagle na serce w Wenecji.

Przybył tam na wypoczynek i zamieszkał w pałacu Vendramin. W Wenecji po raz ostatni wystąpił jako dyrygent, wystawiając z uczniami konserwatorium swą młodzieńczą symfonię. Pobyt odpoczynkowy umiliło mu towarzystwo Liszta. Podczas prac przygotowawczych nad wznowieniem wystawienia „Parsivala" w swoim teatrze w Bayreuth i podczas prac nad szkicami „Über das Weibliche im Menschlichen" dosięgła go znagła śmierć. Stała się ona europejskim wydarzeniem. Z czcią, która nie przypadła w udziale żadnemu niemieckiemu artyście, przewieziono zwłoki Wagnera do Bayreuth, gdzie złożono je w przygotowanym przez niego grobowcu, w ogrodzie jego willi „Wahnfried" na wieczny spoczynek.

Pochowany w metalowej brązowej trumnie, pod laurowym wieńcem od tego, „który silniej odczuł go i ukochał niż miliony, — Ludwika II, pod płytą porosłą wiecznie zielonym bluszczem — śpi ten mistrz nad mistrze w mieście, w którym urzeczywistniły się jego idee, w ogrodzie otaczającym dom, który po burzliwym i znojnym życiu był dla Wagnera przystanią szczęścia. Śpi wśród ech swych pieśni, rozbrzmiewających w jego teatrze, — jak wśród dzieł swych spoczynek znalazł wielki rzeźbiarz północy XIX w. w Kopenhadze, Thorwaldsen.

Literacki nekrolog Wagnera w najkrótszej postaci przedstawiałby się następująco.

Ryszard Wagner urodził się dnia 22 maja w 1813 roku w Lipsku. Jego twórczość przedstawia rzadki proces konsekwentnego rozwoju i dojrzewania, a początkowy okres nie przejawia utajonego geniuszu. Artystyczna atmosfera domu, jego pociąg do studiów starogreckiej kultury klasycznej i wpływ Szekspira, skłaniały Wagnera raczej ku poezji, choć na życzenie wszechstronnie uzdolnionego ojczyma swego Ludwika Geyera, wybitnego aktora, poety i malarza, miał zostać właśnie malarzem, mimo słabego przeczucia talentu muzycznego u Wagnera, przez ojczyma w chwilę śmierci. Na rozbudzenie tegoż talentu u 17-letniego Wagnera wpłynął zdecydowanie Beethoven.

Pomijając szczegóły biograficzne ujęte w niezwykle obszernej literaturze Wagnerowskiej, obejmującej przed kilkunastu już laty cztery tomy (po kilkaset stron), katalogu biblioteki Oesterleina, w niniejszym szkicu podane będą najcharakterystyczniejsze dane.

Ryszard Wagner był założycielem nowoniemieckiej szkoły znanej pod nazwą „Wagneryzmu". Był reformatorem opery, z której pousuwawszy dawne arie, duety i recitativa, zespolił w jedną całość poezję, śpiew i orkiestrę. Tę ostatnią wzbogaciwszy nowymi efektami instrumentalnymi, wysunął na pierwszy plan. Śpiew będący dotąd dominującym w operach, stał się u Wagnera współczynnikiem równoważnym orkiestrze. Wagner unikał zamkniętych okresów muzycznych, a tworzył niekończącą się melodię. (Die unendliche Melodie).

Reformy jego, a głównie usunięcie arii, kantylen i zespołów w dawnym stylu, przewaga orkiestry i rozwlekłość niektórych scen, przysporzyły mu wielu nieprzyjaciół.

Najwięcej zwolenników ma Wagner w Niemczech, i stanowi ich dumę narodową ze względu na to, że libretta oper w jego opracowaniach oparte są na starogermańskich podaniach.

Spuścizna Wagnera obejmuje kompozycje, dramaty muzyczne, pomysły i fragmenty dramatyczne, prace literackonaukowe, korespondencję Wagnera i biografię.

Ogólny przegląd kompozycji przedstawia się następująco: 2 sonaty, 2 symfonie, 1 fantazja, 2 kantaty, 15 pieśni do słów Goethego, W. Hugo, Ronsarda, M. Wesendonk i Scheuerlina, 2 marsze, jeden ku czci protektora króla Ludwkia II, 1 polonez, wyciąg fortepianowy z IX symfonii Bethovena napisany pod wpływem głębokiego kultu i wrażenia, 8 uwertur.

Prócz kilku rozmaitych jeszcze kompozycji napisał Wagner jako kapelmistrz w Dreźnie „Wieczerzę miłości apostołów" na orkiestrę i chór męski. Biblijna ta scena wykonana została na zebraniu Towarzystw śpiewaczych, przy udziale 1200 śpiewaków.

Dramatów muzycznych napisał Wagner 10. „Boginki", „Zakaz miłości", „Rienzi — ostatni trybun", „Holender-tułacz", albo „Okręt-Widmo", „Tanhäuser" i turniej śpiewaków na „Wartburgu", „Lohengrin", „Śpiewacy norymberscy", „Pierścień Nibelungów", „Złoto Renu", „Walkiria", „Zygfryd", i „Zmierzch bogów" (narodowa muzyczna epopea Niemiec), „Trystan i Izolda" i ostatnie dzieło „Parsival". Pomysły i fragmenty dramatyczne w liczbie 10 utworów są poezjami do oper bez muzyki i szkicami dramatów. W tym jedna opera komiczna „Szczęśliwa rodzina niedźwiedzi", „Zwycięscy" — szkic dramatu indyjskiego, i „Kapitulacja" komedia w antycznej manierze, żart sceniczny.

Piękny i pokrewny Nibelungom pomysł „Kowala Wielanda" ofiarował Wagner Lisztowi, ten jednak mimo pokusy odrzekł Wagnerowi: „Germania" jest twoją własnością, a ty jej sławą".

Wagner prócz tego, że był muzykiem poetą, był też poważnym pisarzem muzycznym. Jego literacko-naukowe prace w zbiorowym wydaniu obejmują 10 tomów. Na treść składają się recenzje i krytyki muzyczne, szkic autobiograficzny, artykuły i nowele z czasów pobytu w Paryżu.

Zagadnienia z życia w studiach i rozprawach są: „Żydostwo w muzyce", „Państwo i religia", „Religia i sztuka" i szesnaście pozostałych. Tytuły ważniejszych pism poświęconych nowemu ideałowi muzyki: „Sztuka i rewolucja", „Dzieło sztuki przyszłości", „Opera i dramat", „Muzyka przyszłości", „Bethoven", „O przeznaczeniu opery", „O nazwie dramat muzyczny" i inne.

Reformę sceny porusza w sześciu pismach. Najważniejsze są: „Teatr w Bayreuth" i „Projekt odnoszący się do założenia szkoły scenicznej w Bayreuth".

Inne pisma odnoszą się bądź do życia i działalności Wagnera, bądź też są komentarzami do jego dzieł np. „Wiadomość o pierwszym przedstawieniu operowym", „Uwagi o wystawieniu Holendra-Tułacza", „Końcowa wiadomość o pierścieniu", „Bayreuckie uroczyste misterium sceniczne", „Do przygrywki Parsivala" itd.

Są jeszcze krytyki dzieł obcych, objaśnienia do nich, wspomnienia o Spontinim, Rossinim, Auberze i Ludwiku Schnorr



z Carosfield, drobne pisma, rozrzucone poezje, o głębokiej treści listy i dwutomowy pamiętnik pt. „Mein Leben".

Nekrolog skończony. Informuje nas zwięźle i sucho. Ujmuje rzeczy istotne, które są etapami rozwoju geniusza, wypadkową walk z losem i opozycją, a które wywierają przełomowy wpływ nie tylko na muzykę, ale na wszystkie dziedziny sztuk pięknych, z muzyką na czele.

Muzyka Wagnera pełna jest zamglonej alegorii. Motto twórczości w jego ujęciu brzmi: „Ducha muzyki nie umiem inaczej ująć jak tylko przez miłość".

Przewodni temat występujący w muzyce Berlioza, który sformułował i w czyn wprowadził istotę muzyki programowej, rozwija Wagner jako **Leit-Motiv** w muzyce dramatycznej. Tenże motyw jest łącznikiem psychologicznym dla wyobraźni słuchacza, jest wiązadłem spajającym przynależne lub kontrastujące ze sobą uczucia. W operowaniu tym środkiem — pisze Zdzisław Jachimecki — wykazuje Wagner w ciągu całej swej twórczości taką potęgę refleksji, tak silnego procesu myślowego jest ta strona dowodem, jak genialną jest sama muzyczna natura tych motywów, głębia ich inwencji i lapidarność form, jest czymś niepowtórzonym.

Konsekwencją twórczości Berlioza była programowość muzyki Lisztowskiej, który był jej głównym przedstawicielem w Niemczech. Przewodnią ideą prawie wszystkich poematów Liszta jest zasadniczy motyw walki świetlanego ducha z demonami nocy (ideowy dualizm). Gdy po Liszcie, dzięki któremu Weimar stał się ogniskiem nowego kierunku w muzyce niemieckiej, na czele jego stanął jako bojownik nowych idei i reformator opery Ryszard Wagner, walka z obozem konserwatywnym zaostrzyła się niezmiernie.

Przez wszystkie prawie opery Wagnera snuje się podstawowa myśl: Wyzwolenie bohatera przez miłość kobiety.

Pierwszą romantyczną operą zawierającą w zasadzie ten pierwiastek ideowy, jest „Okręt-Widmo" inaczej „Holender-Tułacz".

Opera ta stała się pierwszym ogniwem w drugiej epoce życia mistrza, i jak sam twórca stwierdza, odtąd rozpoczyna swą karierę jako poeta i zrywa z „fabrykowaniem tekstów operowych".

W balladzie Senty z drugiego aktu „Holendra-Tułacza" tkwi właściwe źródło rozwoju Wagnera, jako muzyka dramatycznego, a dopełnienie epoki drugiej stanowią „Tanhäuser" i „Lohengrin".

Trzecią epokę w życiu Wagnera rozpoczyna „Trystan i Izolda", dramat muzyczny osnuty na tle niedokończonego poematu Minnesängera, Gottfrieda von Strassburg.

Dzieło to pisane pod wpływem nieszczęśliwej miłości do Matyldy Wesendonk i pod wpływem filozofii Schopenhauera, która spowodowała skrajny pesymizm, jest hymnem tęsknoty i pieśnią rezygnacji. W nim też zapoczątkowane w „Holendrze-Tułaczu" pragnienie śmierci, znachodzi najwyższy swój wyraz. W drugim i trzecim akcie wcielił Wagner pieśni skomponowane do słów M. Wesedonk.

„Trystan i Izolda" stanowią szczyt twórczości Wagnera. On sam uważał je za najdoskonalsze swe dzieło. Wystawiono je po raz pierwszy w Monachium w 1865 r.

Reakcją po napisaniu tej opery byli „Śpiewacy Norymberscy" opera czekająca na opracowanie lat 22.

Walter von Stolzing, niepasowany mistrz śpiewak, — to Wagner, Hans Sachs, broniący „świętej Niemiec sztuki", to Liszt i wielkoduszny król bawarski Ludwki II, grupa Meistersingerów, to obóz przeciwny Wagnerowi, Beckemesser, to karykatura zjadliwego wiedeńskiego krytyka Edwarda Hanslika. Teraz przyszła kolej na wykończenie rozpoczętego przed laty „Pierścienia Nibelungów".

Słowo oparte o potężne tematy muzyczne dochodzi do wyżyn natchnienia i siły. Muzyka obejmująca mniej więcej 90 pierwszorzędnych tematów przejmuje rozmaitością uczuć. Jest to dzieło najtrudniejsze do wystawienia. Rozpoczął je Wagner w 1848 r. „Złoto Renu", w 1854 „Walkirię" w 1856 dwukrotnie przerywany „Zygfryd". W między czasie komponuje Trystana i Mistrzów. Gdy Ludwik II wszedł w życie Wagnera i wśród chaosu jak pisze Wagner zawołał: „Dokończ swego dzieła, ja tak chcę" — mógł Wagner pomyśleć o wykończeniu swego „Pierścienia", „Zygfryda" kończy w 1871 r., „Zmierzch Bogów" w 1874.

Wbrew intencjom twórcy, ale na życzenie niecierpliwego Władcy, wystawiono „Złoto Renu" i „Walkirię" w Monachium w r. 1869 i 1870.

Wagner, który sam oświadcza, że jego „Pierścień jest czymś największym" co kiedykolwiek napisano, zdaje sobie sprawę z trudności scenicznego wykonania teatrologii i rozwiązuje sprawę prosto i śmiało. Żąda wzniesienia przez naród specjalnego teatru, odpowiadającego wymogom stworzonego dzieła. Teatru na wzór tradycji helleńskich i na wzór przedstawień pasyjnych w Oberammergau.

Przedstawienia bowiem nie mają być zwykłym zabiciem czasu, ale szeregiem uroczystych dni, dla miłujących prawdziwą sztukę i piękno. Gdy więc po zakończonej wojnie niemiecko-francuskiej (1870—1871) rozbudzone patriotycznie Niemcy zwracają uwagę na Wagnera, widzą w nim dzięki opracowaniom starogermańskich podań, przedstawiciela specjalnie nowej niemieckiej sztuki.

Po miastach tworzą się związki wagnerowskie. Stworzono patronat, dla przedstawień cyklowych dramatów muzycznych Wagnera.

Najbardziej odpowiednie wydało się ciche miasteczko Bayreuth, dalekie od centrów wielkich środowisk — i położone w Bawarii, z której władcą tyle serdecznych nici Wagnera wiązało.

Dnia 22 maja 1872 r. odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego, uświęcona koncertem pod batutą Wagnera, na którym w niezrównany sposób wykonano IX symfonię Beethovena.

Dzięki pomocy patronatu, społeczeństwa (odezwa Nietzschego) i wielkodusznej ofierze Ludwika II, wykończono teatr.

Pierwsze przedstawienie potężnego cyklu odbyło się dnia 13 sierpnia 1876 r. w obecności cesarza Wilhelma I, króla Ludwika II, cesarza Brazylii i najwybitniejszych przedstawicieli ducha i kultury.

Oprócz „Pierścienia Nibelungów" wystawiano w Bayreuth i inne dramaty muzyczne Wagnera, a od r. 1882 począwszy, w stałym repertuarze znajduje się najcenniejsze misterium sceniczne „Parsival", które na specjalne życzenie Wagnera, przeznaczone było wyłącznie dla sceny Bayreuthu. (W 30 lat po śmierci Wagnera, stał się „Parsival" dostępny dla wszystkich scen operowych.)

Idea „Parsivala" pojawia się u Wagnera w r. 1845. Potężnieje w dzień Wielkiego Piątku dnia 10. IV. 1857 r. Potrąca o nią Wagner w „Lohengrinie" (Syn Parsivala), który komponuje od aktu III, zarówno ze względu na jego dramatyczny charakter, jak i ze względu na to, że zamieszczone w nim opowiadanie o Gralu, zamyka najważniejsze myśli przewodnie tej kompozycji.

„Parsival" jest konsekwentnym dopełnieniem ideologii Wagnera, przewijającej się jako ideał chrystianizmu w „Holendrze-Tułaczu", w „Tanhauserze" i w „Loengrinie", w postaci walki dobra i zła, ciemności i światła i zwycięstwa czystej miłości.

Muzyka „Parsivala" jest spojona silnie z treścią, jest sumą doświadczeń, jakie Wagner w ciągu długich lat twórczości zebrał, jest przejawem szczerego natchnienia i najwyższych uniesień mistrza.

Pierwszy raz wystawiono „Parsivala" w Bayreuth, dnia 26 lipca 1882 r., po niesłychanie starannych przygotowaniach (50 prób), pod kierunkiem Wagnera, i dzięki szlachetnej finansowej pomocy Ludwika II, który na ten cel przeznaczył 300 000 marek.

Dekoracje projektowane przez malarza Pawła Joukowskiego stanęły na wysokości zadania, dostosowano do nich pojedyncze kostiumy. Dla rycerzy Grala długie szaty o kolorze zwiędłej czerwieni i szarobłękitne płaszcze, z symbolem Grala — gołąbkiem na ramieniu.

Poza Bayreuthem grano „Parsivala" tylko w Monachium w r. 1884 pięć razy. Nie łamały jednak te przedstawienia woli twórcy, który w liście do Ludwika II uzasadniał konieczność scenicznego traktowania swego dzieła tylko na scenie Bayreuthu.

W Monachium świadkiem tego cudownego misterium był ukryty w loży sam jeden młodociany władca Ludwik II, wierny entuzjasta i stały protektor sztuki Wagnera.

W chwili gdy Wagner znękany życiem i niepowodzeniami nosił się z myślą o samobójstwie, zupełnie niespodzianie rozjaśnił Ludwik II jego szarą dolę swym przepięknym listem z dnia 2. V. 1864 r., w którym między innymi pisze.

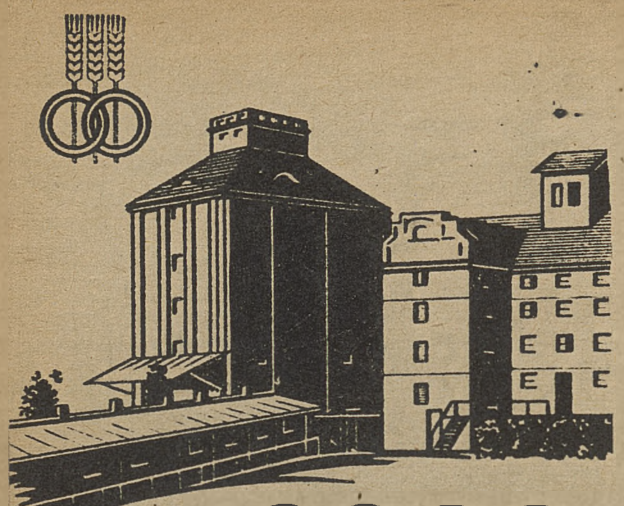
„Niech Pan będzie przekonany, że chcę uczynić wszystko, co leży w mojej mocy, by Panu wynagrodzić minione cierpienia; — marne troski o chleb powszedni chcę na zawsze zdjąć z ramion Pana, by Pan mógł w czystym eterze cudownej swej sztuki, potężne skrzydła swojego geniuszu bez troski rozwijać. Nieświadom tego byłeś mi Pan źródłem radości od mojego wczesnego dzieciństwa, byłeś moim przyjacielem, który jak nikt, umiał mi do serca przemawiać, byłeś mi najlepszym nauczycielem i wychowawcą.

A że dzisiaj mam władzę, chcę jej na to użyć, by Panu życie osłodzić. Nie śmią żadne więzy krępować Pana, wolny i nieskrępowany niczym niech się Pan zajmuje swą sztuką."

Temu niezapomnianemu protektorowi zawdzięcza Wagner pełny rozwój swojego geniuszu.

W r. 1886 ożywiło się Bayreuth napływem miłośników sztuki na następne przedstawienie „Parsivala". A Wagner od trzech lat spoczywający w swym ogrodzie, pozyskał towarzysza wiecznej samotności na cmentarzu, zawsze oddanego mu, jak i Chopinowi — Liszta.

Irena Rozmarynowicz



10000 Spółdzielni

w Generalnym Gubernatorstwie stoi w służbie

zabezpieczenia wyżywienia ludności

Dr. St. ZIELIŃSKI
weneryczne i skór.
Warszawa,
Marszałkowska 81a m. 6
telefon 8-19-31
godz. 9-12 i 4-7

DR ST. KRAJEWSKI
wener. i skórne
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23/10
godz. 4—7
tel. 907-33

Czytajcie I. K. P.

Dr. med.
J. EHRENKREUTZ
skór. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Świat 37 m. 11

Dr. M. BIERNACKA
choroby włosów, skóry, kosmetyka lekarska.
Warszawa,
Szopena 8, g. 1—6

„BAZAR MEBLOWY"
Warszawa
Pl. Grzybowski 10
tel. 317-43 Największe składy okazyjnych mebli.
Sprzedaż-Kupno-Zamiana

Obrazy, dywany, antyki
kupuje sprzedaje **„Phryne"**
Kraków, Sławkowska 6

KONCESJONOWANY
Chrześcijański Sklep Komisowy
Kraków
ul. św. Tomasza 26
tel. 162-01

KURSY TECHNICZNE inż. Gajewskiego, Warszawa, Przemyska 11 a
Kurs techniczny, kreślarski, słuchowo lub korespondencyjnie. Kurs techcnizny korespondencyjny. Wydziały: maszynowy, budowlany, drogowy.

KOŁDRY
POŚCIEL-PRZERÓBKI
Warszawa,
Marszałkowska 119
DAŁKOWSKI

PORTRETY ŚLUBNE
Z dwu osobnych zdjęć wykonamy artystycznie. Nadeślij fotografię i 10 złotych. Otrzymasz portret próbny za pobraniem pocztowym 40 złotych. Pracownia Artystycznych Portretów. „Mimoza" Warszawa, Nowogrodzka 19

30 ZŁ PORTRET
próbny otrzymasz po nadesłaniu dowolnej fotografii, opisu zmian i 10 zł zadatku.
„Foto Universum"
Warszawa, Śniadeckich 3.

Czytelnicy I. K. P. wyrażają się cyfrą setek tysięcy.—
Dlatego też jest on najskuteczniejszym organem ogłoszeniowym.

Dr ST. ŚWIĄTECKI
Wener. skórne
godz. 10-1 i 4-7

Dr J. MORZYCKI
Laboratorium analityczne
wszelkie analizy lekarsk.
godz. 8-19

Warszawa, Mazowiecka 11 m. 5 tel. 2-74-99

Dr med. BOBKOWSKI chor. kobiece akuszeria
Warszawa, Złota 42 godz. 11—1 5—6

Dr K. WARCHOŁ chor. kobiece akuszeria
Warszawa, Mokotowska 27 godz. 10—12 2—4

Dr. Zofia Kołsut
Chor. kob. akusz.
WARSZAWA,
Koszykowa 19-8
tel. 961-48 godz. 5-7

Dr. Prochacki
Wener. skórne,
Warszawa
Krak. Przedm. 40
godz. 4—7

Akuszerka
M. WÓJCIK
Warszawa
Złota 8 m 6
tel. 64-824

NAJMILSZĄ PAMIĄTKĄ
Drogich osób zmarłych i dalekich jest portret artystycznie wykonany z każdego zdjęcia. Nadeślij fotografię z opisem zmian, 10 zł zadatku. Otrzymasz portret próbny za zaliczeniem pocztowym 30 zł. —
PRACOWNIA ARTYSTYCZNYCH PORTRETÓW
„Mimoza", Warszawa, Nowogrodzka 19, m. 24

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej Księgowości z szczególnym uwzględnieniem księgowości **przebitkowej** wg. obow. **jednolitego planu kont.** księgowości **rolniczej, administracyjnej** prowadzi Publ. Kupiecka Szkoła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgłoszenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16—43. Dla absolwentów świadectwa. Na żądanie bezpłatnie szczegółowe prospekty.

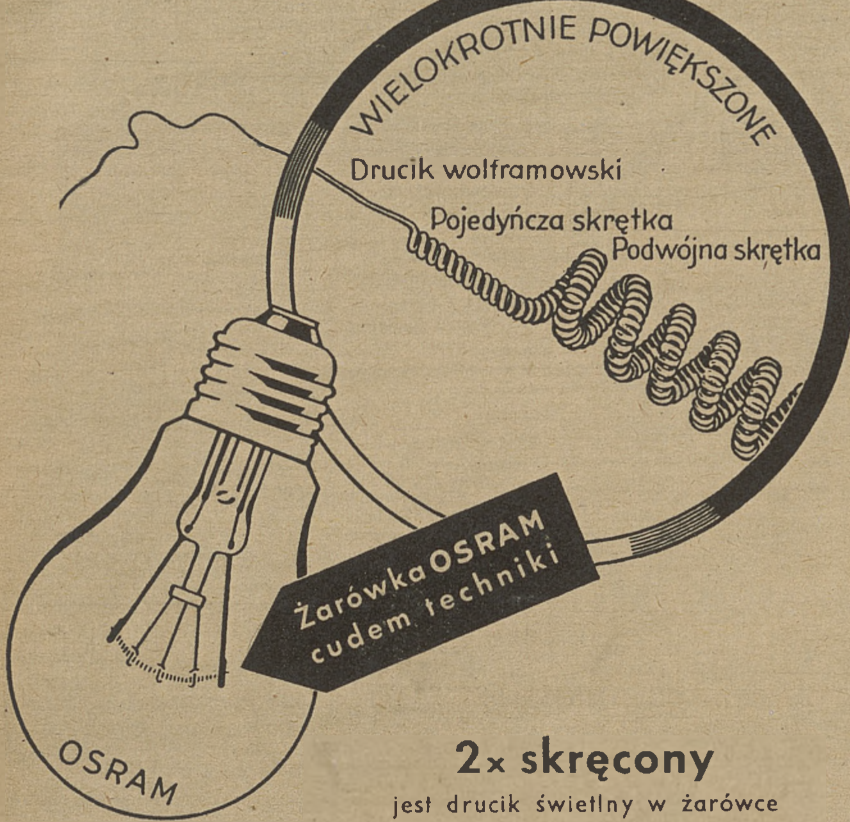


WSUWKI
do włosów

Tanio sprzedajemy

wszelką garderobę, futra, lisy srebrne, niebieskie pelerynki, blamy, pościel, bieliznę, dywany, kilimy, chodniki, linoleum, obrazy, walizki, teczki, maszyny „Singera", maszyny pisarskie, patefony walizkowe, elektryczne, płyty, nakrycia stołowe, przedmioty ze srebra, platerowe, porcelanę, szkło, kryształy, fotoaparaty, przedmioty domowego użytku. Duży wybór okolicznościowych praktycznych upominków

„Centrokomis"
Kraków, Grodzka 9



2× skręcony

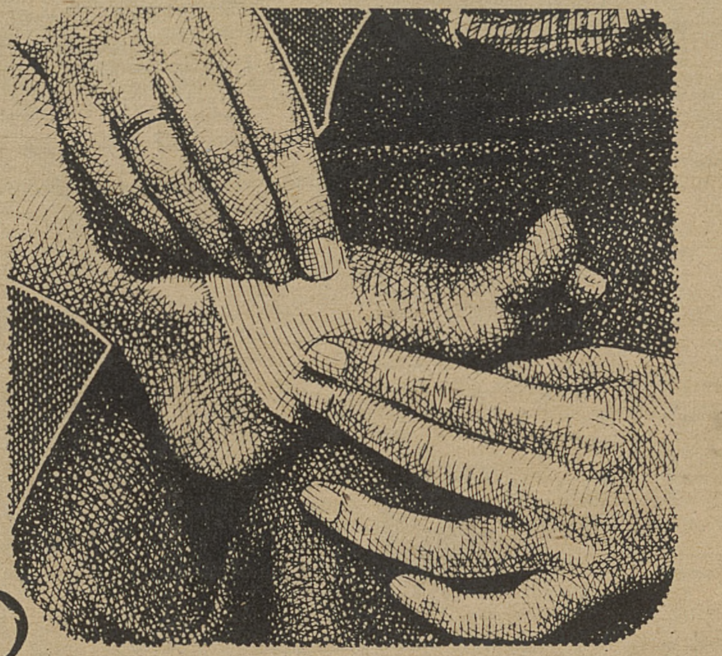
jest drucik świetlny w żarówce OSRAM o podwójnej skrętce, aby przez możliwie małą utratę ciepła zapewnić każdemu konsumentowi maksymalne wykorzystanie światła.

Osiągnięte WYNIKI gwarantują za:

»OSRAM« oszczędza również prąd.

OSRAM

dużo światła — mało prądu.



Przypuśćmy że...



córeczka skaleczyła nogę. Jak tu opatrzyć najlepiej tę ranę? Czy może tak? A może lepiej paseczkiem Hansaplastu elastycznego?

Tak będzie najpraktyczniej! Doraźny opatrunek elastyczny Hansaplast poddaje się sprężyście ruchom mięśni a przy tym przylega ściśle do ciała. Tamuje krwawienie i przyspiesza gojenie.

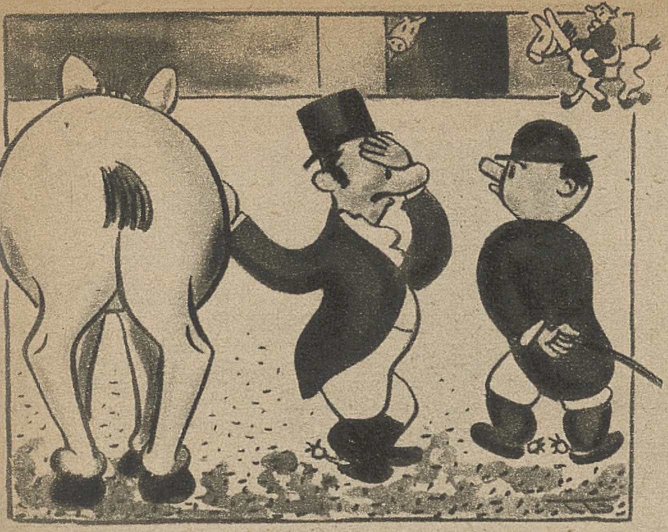
Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



Nie zwlekajcie!

Pospiesz się, kup jeszcze dziś los w Lottokolekturze, gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnienia odbywają się dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł.! Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej LOTTOKOLEKTURZE
Lottokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstwa



— *Po każdej lekcji jazdy konnej, dostaję silnego bólu głowy. Czy pan również?*
— *Owszem, tylko że mnie boli wtedy całkiem przeciwna część ciała.*

Die Woche

— Dziwi mnie to, panie doktorze, że nie odwiedził pan w czasie świąt państwa Ciesielskich. Doskonale dają jeść i gościnni jak rzadko.

— Właśnie dlatego, kochany panie! . . . Ciągle powtarzają: „Niechże pan bierze! Niechże pan bierze!" . . . a mają trzy córki na wydaniu.

*

Jeden z widzów wstając w teatrze, aby przepuścić sąsiada na miejsce obok niego mruczy:

— To ciągłe wstawanie jest nieznośne.

— Ma pan słuszność — odpowiada zagadnięty — toteż ja zawsze przychodzę już po zaczęciu przedstawienia.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



— *Czy pan wie, że ławka jest świeżo malowana?*
— *Oczywiście! Czekam tylko, aż się ściemni, bym mógł wtedy pójść do domu.*

Die Woche

Ojciec (wracając z podróży): — Zrobiłem ci niespodziankę córeczko moim przyjazdem, nieprawdaż?

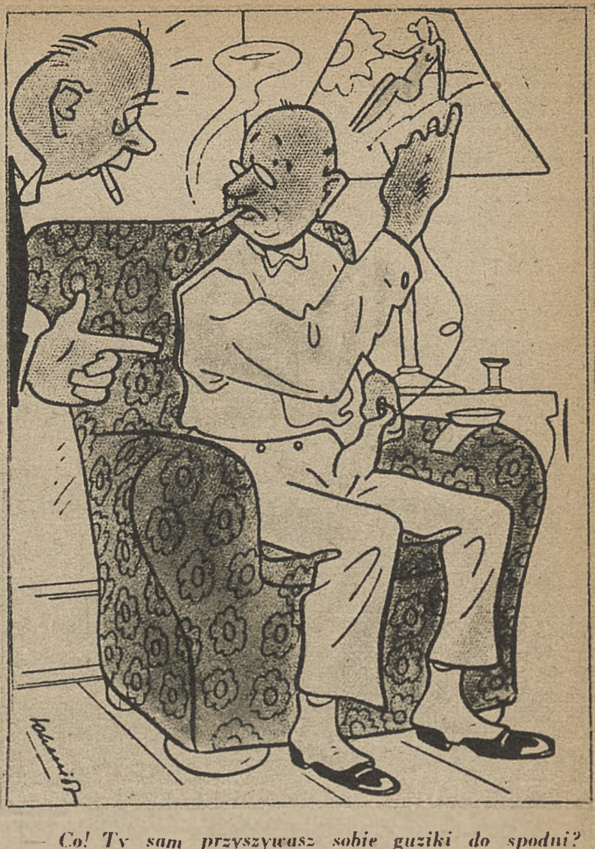
5-cioletnia Zosia: — O! nie ojczulku, ja domyśliłam się, że przyjedziesz, bo mamusia wczoraj spaliła cały plik różowych listów.

*

— Wiesz, jakie jest podobieństwo między stołami a zegarkami?
— ? . . .
— Że tak stoły jak i zegarki można pozastawiać.

*

Sędzia do oskarżonego:
— Oskarżeni jesteście o to, żeście świadkowi, kiedy po pijanemu leżał na ławie ściągnąć chcieli buty.
— Biedak tak strasznie jęczał, proszę pana sędziego, więc myślałem, że cierpi na odciski.

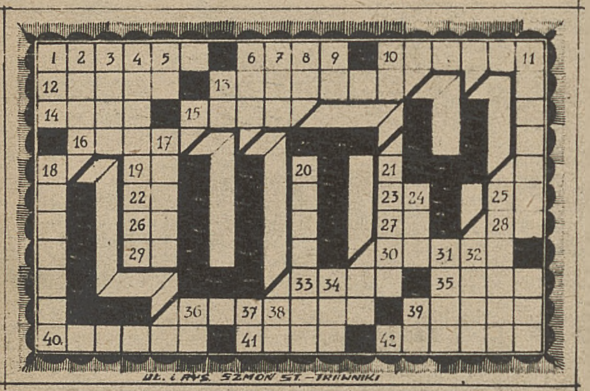


— *Co! Ty sam przyszywasz sobie guziki do spodni? Czyżbyś oddalił swą gospodynię?*
— *Nie, tylko ożeniłem się z nią.*

Politiken Dania

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA
ul. St. Szmoń



Znaczenie wyrazów. Poziomo: 1. imię żeńskie, 6. nieużytek, nieuprawny kawałek ziemi, 10. duchowny ewangelicki, 12. imię żeńskie, 13. rzeka w Ameryce, 14. wyścig samochodowy lub motocyklowy, 15. brat Abla, 16. zaraz, natychmiast, 19. nuta włoska, 22. rzeka syberyjska, 23. przyimek, 25. spółgłoska grecka, 26. przyimek, 27. przyimek, 28. ten w j. martwym, 29. skrót naukowy wspak, 30. imię męskie, 33. forma od czas. rżeć, 35. miasto w Afryce półn. 36. zasłona, przepierzenie, 39. trud, zajęcie codzienne, 40. działo artyleryjskie, 41. napój wyskokowy, 42. przysmak mięsny zdrobniale.

Pionowo: 1. wąwóz, parów, 2. błąd, uchybienie, 3. przeczenie w j. obcym, 4. imię męskie, 5. przyimek, 6. kanton szwajcarski, 7. wódka wyrabiana w Anglii, 8. zaimek osobowy, 9. spółgłoska grecka, 10. rzeka we Włoszech, 11. opis wyglądu, 17. tytoń w j. obcym, 18. tytuł poematu Mickiewicza, 20. bogini rzymska, 21. wino węgierskie, 24. choroba brzuszna, 25. rozbójnicy morscy, 31. księga hebrajska, 32. cios, uderzenie, 34. uczeń szkolny w dawnych czasach, 37. bóstwo egipskie, 36. pozdrowienie dziecięce, 38. miara powierzchni.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nr 5

KRZYŻÓWKA

Pionowo: 1. kolor, 2. ma, 3 rasa, 4. arka, 5. ił, 6. okowy, 11. to (wspak), 13. Ra, 14. do, 16. Aga, 17. tur, 20. sezam, 21. wu, 22. om (wspak), 24. ul, 25. arkan, 26. tran, 27. Nike, 32. el, 33. Dr.

Poziomo: 1. komar, 4. awizo, 7. la, 8. as, 9. ka, 10. to, 23. ruta, 12. ara, 15. rota, 17. tomy, 18. gr. 19. Au. 20. sowa, 26. ton, 28. za, 29. ar, 30. in, 31. Ik, 34. melon, 35. ekran.

PLASTER MIODU

1. turban, 2. namiot, 3. jabłko, 4. Najada.

— Czy wolisz piwo, czy szampan?
— Hm . . . to zależy, kto będzie płacił rachunek.

*

Sędzia: — Oskarżony może znacznie polepszyć swoje położenie, jeżeli powie gdzie ukrył skradzione pieniądze.

Oskarżony: — Ależ, panie sędzio, to jest przecież ordynarny szantaż.

*

Janeczek wbiega podniecony do pokoju:
— Tatusiu, nasz Pan Bóg jest chory!
— Skąd ci to przyszło do głowy?
— Bo przeczytałem w gazecie: „Dziś spodobało się Panu Bogu powołać doktora Klausnera do siebie".

*

— Musi to być niezwykle ciężko wymyślić jakiś nowy taniec?
— Ale gdzież tam! Uderz się np. w mały palec u nogi o krawędź łóżka, a zobaczysz, jaki piękny taniec stworzysz.

*

Pewien rachmistrz popisywał się publicznie szybkim rachowaniem operując zawrotnie wielkimi cyframi przy tym. W trakcie tych popisów pewien młody jegomość zawołał:
— Wiele jest 10 razy 10.
Rachmistrz odpowiedział błyskawicznie:
— Jeżeli się pana na końcu dołączy, to tysiąc.

*

— Czy wiesz jaka jest różnica między kobietą, a krawatką?
— Nie wiem.
— Nie ma właściwie żadnej. Dopiero wtedy, gdy ci jedna lub druga na szyi zawiśnie, możesz się zorientować, czy ci odpowiada czy nie.

*

Pan Tytus skarżył się przed lekarzem na swą nadmierną tuszę.
— Ogromnie przybrałem na wadze panie doktorze.
— Ile pan ważył przedtem?
— 102 funty.
— A jeszcze przedtem?
— No, rozpocząłem mój żywot wagą $7^{1}/_{2}$ funtów.

*

— Nie sądzi więc pan, że oskarżony w podnieceniu nazwał pana idiotą?!
— Wykluczone, panie sędzio. Zanim to powiedział, przyjrzał mi się dokładnie.

KĄCIK KARYKATURZYSTY



MEDYTACJE PIJAKA
Ggggdy przechodzę obok wyszynku, to nie mogę się oprzeć by nie wejść, — — — —
a gdy już wychodzę, to nie mogę wyjść by się nie oprzeć!... Rys. J. Paluch — Kraków

CZY ROZUMIESZ MNIE?

ROZMOWA ZNAKAMI W MEKSYKU

W kole:
Jeżeli chce się pewną cyfrę podać, albo partnerowi przekazać obliczenie, wtedy pokazuje się odpowiednio na palcach, nic nie mówiąc — a partner już się dobrze zorientuje o co chodzi.

Na prawo:
Miłosna rozmowa znakami jest międzynarodową. Meksykanki z upodobaniem posługują się w swej kokieterii wdzięcznymi gestami i znakami; powodem tego jest poniekąd ich pozycja społeczna, która każe im, trzymać się w rezerwie wobec mężczyzn. — Pocałunek złożony na płatkach kwiatu z równoczesnym spojrzeniem w stronę najmilszego — wyjaśnia, — że pocałunek ten należy się ulubionemu — lub — tym sposobem powabna Meksykanka daje do zrozumienia obcemu mężczyźnie, że się jej podoba.

Fot: Boeck (Sendler)







Obok:
— Eh! — to przecież nie uchodzi, — lub — eh! z tym nie miałam nic do czynienia! — albo — nie chcę z tym mieć przyjemności — oznacza ten wymowny znak, w którym mała Meksykanka odwraca w geście obronnym ręce i piękną twarzyczkę. Teraz już nie ma o czym mówić. Rozmowa skończona i każdy wie z tego ruchu rączek, że szkoda dalszego zachodu.







Na lewo w kole:
— Baczność! — „uważać!" — uwaga! nadchodzi!... ostrzega Meksykanka, robiąc ten znak i nic więcej nie potrzebuje dodawać, gdyż wszelkie dodatkowe słowa są tutaj zbyteczne. Jeżeli ona zrobi ten znak za plecami przeciwnika, wówczas jej przyjaciel jest dostatecznie poinformowany i już wie, po tym ostrzeżeniu, jak ma dalej postępować.

— Cóż dalej? — Co teraz? — Czym mogę panu służyć? — oznacza ten gest bez słów, poparty jeno pytającym spojrzeniem. Jeżeli spotkało się przypadkowo znajomą Meksykankę na ulicy, wtedy ona nie wypowiada słów powitania, tylko wita nas cudzoziemców tym oto uprzejmym gestem i spojrzeniem, i wtedy powinno się już mieć gotową i zdecydowaną odpowiedź. Gest ten może też oznaczać pytanie: — Jak się pan czuje tutaj? — albo — jak sprawy idą w ogóle?

Na lewo:
— Tylko troszeczkę . . . tylko momencik . . . tycie tylko . . . — może oznaczać ten znak palcami; w zależności od tego jak wielkie jest odchylenie między palcem wskazującym a kciukiem. Jak długo może trwać ten moment w rzeczywistości, zależy to od słynnego „manana" (widzi misię!) Meksykanek, gdyż często tak bywa, że proszą oczekiwać na nie chwileczkę, a trwa to kilka dobrych godzin.

Już trzeci dzień, parowiec, którym wypadło mi odbywać daleką podróż, snuł się, jak błędny po wodach Golfo de Mexico. Długa i monotonna podróż przyprawiała mnie o bóle i zawroty głowy, beznadziejną nudę i ogólne zmęczenie.

I dopiero o świcie czwartego dnia, ujrzawszy na horyzoncie błyszczący ląd, odetchnąłem z rozkoszną ulgą, a statek mój, zarzucił kotwicę w gwarnym porcie Veracruz.

Meksyk! Meksyk! Mozaika ras, narodów, religij, języków! Wprost ze statku udałem się na zwiedzanie miasta. Tempo życia i wir miasta, pochłonęły i zaabsorbowały mnie w zupełności. Błądząc po wąskich ulicach, przystawałem co chwila, wpatrując się w smagłe oblicza „krasawic" meksykańskich. Podobały mi się szalenie!

No . . . i najwidoczniej moja bronowicka (dla nich egzotyczna!) elegancja również bardzo przypadła im do gustu, skoro słały mi kokieteryjne uśmiechy i powłóczyste spojrzenia, mierząc mnie nimi niejednokrotnie, od stóp do głowy!

Byłem w prawdziwym kłopocie. Tak bardzo chciało mi się pogwarzyć z nimi, poflirtować — uśmiać się tak beztrosko, jak one się śmiały. Ale cóż, ja biedak, nie miałem drogi dojścia do tych bóstw meksykańskich, gdyż prócz podkrakowskiej gwary, ani w ząb, innego języka nie znałem. Przy czym moja nieśmiałość i typowo podkrakowska świętoszkowatość, nie przychodziły mi tu z pomocą, a raczej psuły i krępowały moje szczere zamiary.

I dopiero drugiego dnia wieczorem, przyszło wybawienie. Przyniosły mi go w darze sprytne Meksykanki. Stało się to nagle. Przypadkowo. W kawiarence. A jak się stało, niech sobie domyślny czytelnik z moich zdjęć wyczyta.